

## ROZDZIAŁ XIX

- O rany! Odciał nam drogę ucieczki! Co robić?! - krzyknął Radek.

Cały czas ścisnął w dłoni fiołkę z eliksirem. Był coraz bardziej zdenerwowany. Świadomość, że nie może wyjść z podziemi, sprawiała, że czuł się coraz gorzej, zaraz zacznie panikować.

- Nie mamy wyjścia. Oddaj mu eliksir - zdecydował wystraszony Mateusz.

- Zwariowałeś? Chcesz się poddać? Teraz, kiedy jesteśmy tak blisko? - zirytowała się Joanna.

- Blisko? Przecież mu nie uciekniemy! A nawet jeśli, to zastanawiałaś się, jak niby ożywimy rodziców? Gdzie ich szukać?

- To na co była ta cała wyprawa? Walka z piratami, przedzieranie się przez dżunglę i góry? Szukanie Rodo? Po co to wszystko? Radek, powiedz coś – zwróciła się do drugiego brata.

- Nie wiem. Muszę stąd wyjść! Tu jest tak ciasno! Nie daję rady! - głos mu drżał, ostatkiem sił próbował się nie rozplakać.

- Widzisz, dwa do jednego. Radek, oddaj mu eliksir.

- Mądra decyzja. Oddacie i możecie iść – wtrącił się mag i roześmiał się upiornie.

Radek ruszył z miejsca i wyciągnął w stronę maga rękę, w której trzymał fiołkę. Ten już miał ją chwycić, kiedy nagle Joanna wyrwała ją bratu z ręki.

- Nie zgadzam się, jesteśmy już tak blisko!!!

Radek stracił panowanie nad sobą i zaczął się wydzierać:

- Co ci przyjdzie z eliksiru, jeśli mag uwięzi nas tu na zawsze?! Trzeba ratować życie!!! -

- A może Joanna ma rację? - Mateusz najwyraźniej zaczął zmieniać zdanie.

- Szybciej, oddajcie eliksir! Ile mam czekać, tracę cierpliwość!!! – wrzasnął wściekły mag.

Jego upiorny głos zwiłokrotniło echo. Huk jeszcze bardziej przestraszył Radka. Ostatkiem sił krzyknął:

- Oddajmy mu tę przeklętą fiołkę i wracajmy do dziadków!!!

Tymczasem Rodo przyskoczył do maga, zaczął szczeleć, warczeć i groźnie szczyrzyć kły. Tego już było za wiele.

- Weźcie to wściekłe zwierzę!!! - darł się. - Oddacie mi eliksir czy mam was zamknąć w tych podziemiach na zawsze?!!! Liczę do trzech!!!

Wbił swój straszny wzrok w dzieci. Jego oczy zaczęły lśnić złowrogo, zdawało się, że lecą z nich iskry. Wyciągnął przed siebie rękę i już miał wypowiedzieć zaklęcie, kiedy zdesperowany Radek wyszarpnął fiołkę z rąk siostry i ruszył w kierunku maga.

- Nie!!! - wrzasnęli jednocześnie Joanna i Mateusz.

I niewiele myśląc, rzucili się na niego. Nagle Mateusz stracił równowagę, potknął się i wpadł na brata. Joanna znieruchomiała. Widziała, jak fiołka wyslizguje się z rąk Radka i roztrzaskuje o ziemię. Mag też zamarł i nie mógł powiedzieć słowa. Śmiertelną ciszę rozdarł krzyk Joanny:

- Coście zrobili!!! Wszystko na nic!!!

Po chwili odezwała się jeszcze raz, tym razem już spokojniej:

- Co się dzieje? Patrzcie!!! Tam!

Wszyscy spojrzeli w kierunku wskazanym przez Joannę. Na ich oczach działo się coś dziwnego. Jakby spod ziemi pojawiły się dwie postacie. Początkowo były niewyraźne, wydawało się, że ich ciała są stworzone z mgły albo obłoku, ale po chwili to wrażenie minęło. Teraz nie było wątpliwości. Przed nimi stali ludzie, kobieta i mężczyzna.

## **LENA JANECZEK KLASA IV**

### **ROZDZIAŁ XX**

Minęło kilka minut od nieoczekiwanego pojawienia się dwóch postaci, a w głowach Joanny, Mateusza i Radka zaczęła kiełkować myśl, że widzą przed sobą rodziców! Najpierw stanęli jak wryci, nie mogąc wydusić słowa ze zdumienia. Po chwili zaczęły się okrzyki radości i podekscytowania, a zaraz potem pytania:

- Ale jak?!

- Skąd się tu wzięliście?

- Niemożliwe!

- Nie wierzę! - krzyczeli jedno przez drugie.

Już chcieli podbiec i przytulić się do nich, wypytać o wszystko, gdy nagle przeszkodził im mag. Wyciągnął różdżkę i rzucił zaklęcie, lecz ku ich zdumieniu mama odparła je swoją wielką mocą. Mieli wrażenie, że z jej dłoni płynie jakaś siła, która go odpycha. Niestety to nie powstrzymało przeciwnika - posłał w jej kierunku następne czary. I tym razem również je odbiła i sama zaczęła atakować. Wszędzie było widać błyski. Tata momentalnie przyskoczył do dzieci i odsunął je na bok, aby uniknęły ciosów. Stali z rozdziawionymi buziami. Na ich oczach rozgrywał się niesamowity pojedynek. Chwilę później mama rzuciła kolejne zaklęcie, a mag chybił z obroną. Udało się! Runął jak długi na ziemię i leżał bez ruchu, jakby zemdłał.

- Jesteś czarodziejką?! – niemal krzyknął podekscytowany Mateusz.

- Tak – odparła. – Właściwie to...

Zanim zdążyła dokończyć, dzieci zalały ją lawiną pytań:

- Gdzie nauczyłaś się zaklęć?

- Skąd znasz maga?

- Jak dowiedział się o mapie?

- Moment – przerwała. – Dajcie mi spokojnie wyjaśnić. Mamy niewiele czasu.

Milczeli, czekając na jej opowieść. Po chwili zaczęła mówić:

- Moi rodzice zawsze zajmowali się magią, więc ja również, dlatego znam się na czarach. Mapę znaleźliśmy razem z tatą w bibliotece, w czasie studiów. On nie mógł odczytać wskazówek i znaków zamieszczonych na niej. Tylko ja to potrafiłam. Od razu domyśliłam się, że jest bardzo ważna. Ze starych ksiąg wyczytaliśmy, że prowadzi do Sadidy, w której znajduje się magiczny eliksir dający nieśmiertelność. Na początku pojawiła się pokusa, aby go odnaleźć, ale szybko zrozumieliśmy, że mogłoby stać się przyczyną wielu konfliktów. Postanowiliśmy, że nikomu nie powiemy o naszym odkryciu. Po waszych narodzinach ukryliśmy mapę jeszcze lepiej, dla waszego bezpieczeństwa, aby nikt nie dowiedział się, że jest tak blisko was i nie zrobił wam krzywdy. Wtedy na wszelki wypadek w wielkiej tajemnicy opowiedziałam o wszystkim dziadkom. Jednak mag się domyślił, co zaszło. Nie doceniłam jego mocy. Przyjaźniłam się z nim od dzieciństwa i wciąż utrzymywaliśmy kontakt. Dobrze, powiem wam, jest moim kuzynem.

- O rany! Ale numer! - westchnął Mateusz.

- On również odnalazł stare księgi. Gdy poznał niezwykle możliwości eliksiru, zaczął się domagać mapy i gdy mu jej nie daliśmy, wściekł się. W szale rzucił na nas śmiertelne zaklęcie. Próbowałam się przed nim obronić, jednak jego moc była silniejsza. Co zdarzyło się dalej, wicie. Na szczęście byliście wtedy z dziadkami nad morzem, to was ocaliło. Widzę, że też umiecie odczytywać mapę, skoro tu przybyliście. Cóż, mogłam się tego spodziewać, w końcu jesteście moimi dziećmi. Chyba wołałabym, żebyście nie odziedziczyli po mnie czarodziejskich zdolności.

Słuchali w milczeniu, a ich oczy robiły się okrągłe jak spodki. Po chwili pojawił się Rodo, który gdzieś się schował, kiedy zaczęło się zamieszanie. Teraz energicznie skakał i lizał po twarzy każdego, kogo się dało.

- Znacie tego psa?! Skąd on się tu wziął?! Przecież należał do maga! – zdziwiła się mama.

- Przybłąkał się do nas i zamieszkał z nami – wyjaśniła Joanna. - Gdy znaleźliśmy mapę i zdecydowaliśmy się wyruszyć na wyprawę, wzięliśmy go ze sobą. Któregoś dnia podczas burzy trafił w niego piorun i...

- ...i zaczął gadać! – wtrącił się Mateusz.

- Tak było – potwierdził Rodo.

Nagle Joanna odwróciła głowę i zauważyła, że mag się otrząsnął.

- Patrzcie! Wstaje! Zaraz zaatakuje!!!! – krzyknęła.

Radosna atmosfera zniknęła w oka mgnieniu. Wszyscy się obrócili i zobaczyli zbliżającego się do nich wściekłego maga. Bali się, że tym razem mama sobie nie poradzi.

- O nie... - szepnął przerażony Radek.

- Cofnijcie się! Ja to załatwię! – zawołała mama.

Nagle ujrzeli, jak wyciąga różdżkę, przygotowując się do obrony. Pospiesznie wykonali polecenie. Bardzo się o nią martwili. Mag stanął przed nimi i potyczka rozpoczęła się na nowo.

## ANNA CELUCH KLASA VIA

### ROZDZIAŁ XXI

Niestety tym razem to mag był górą. Mamie nie udało się odeprzeć jego ataku. Sytuacja stawała się beznadziejna. Musieli szybko zrobić coś, aby wydostać się z jaskini. Ich życiu groziło olbrzymie niebezpieczeństwo. Za kilka sekund zostaną uwięzieni. I to w najlepszym wypadku. Nie można było jednak wykluczyć, że mag zabije całą rodzinę. Wedle zasady, że najlepszą obroną jest atak, zaczęli szukać kamieni lub czegośkolwiek innego, aby rzucić w napastnika i odwrócić tym jego uwagę. Radek próbował wydłubać kawałek ściany ręką, a tata szperał w kieszeniach. Joanna zamartwiała się i skuliła się w kącie przerażona, Mateusz próbował pomóc bratu. Rodo warczał i szczekał, szczyrzył kły, ale tym razem to nie działało. Niestety wszystko na próżno. W końcu mama postanowiła spróbować negocjacji:

- Daj nam przejść, a nic ci się nie stanie.

- I tak już nie ma eliksiru - zezłościł się mag - więc przynajmniej was tutaj zamknę.

- Spokojnie, możemy pójść na kompromis.

- Jaki kompromis, skoro już nie będę nieśmiertelny? Co możecie mi zaoferować?

- Zależy, czego chcesz - spokojnie kontynuowała mama.

- Czego ja chcę?! Oczywiście, że nieśmiertelności!

- Niestety, nie możemy tego załatwić, ale.....

- No właśnie, nic mi nie możecie zaoferować - przerwał jej coraz bardziej wściekły mag.- Nie macie niczego, a zaraz nie będziecie mieć też życia!

Po chwili usłyszeli jego upiorny, szyderczy śmiech, który wypełnił całą jaskinię. Kiedy zrobiło się cicho, ze zgrozą zauważyli, że mag wysypuje na ziemię tajemniczy proszek. Znowu się zaśmiał, tym razem ochryple. Po chwili ku zdumieniu wszystkich przede nimi pojawiła się hiena. Olbrzymia, jakby przerośnięta. Z pyska zwierzęcia ciekła piana, a oczy miało czerwone jak krew. Wierciła się i rzucała, widać było, że chce zaatakować i rozerwać ich na strzępy. Przestraszone dzieci schowały się za rodzicami, próbując nie patrzeć na potwora. Zwierzę szarpnęło się gwałtownie, a smycz, która powstrzymywała je od ataku, została rozerwana i hiena z impetem ruszyła na więźniów. Gdy już zegnali się z życiem,

nagle stało się coś nieoczekiwanego. Mama ze złością wyrzuciła w powietrze garstkę proszku, który zmienił się w malutki przedmiot przypominający pomadkę. Cisnęła nim pod nogi kuzyna i hieny. Manewr ten zupełnie zdezorientował maga. Nie wiedział, czego się spodziewać. Dzieci również osłupiały, nie mając pojęcia, jakich czarów użyła. To, co zobaczyły, przeszło ich najśmielsze wyobrażenia. Mag zaczął się śmiać. Ale nie tak normalnie, radośnie. Ryczał głośno ze śmiechu, zataczał się, wreszcie stracił równowagę i upadł na ziemię. Zachowywał się tak, jakby kilka osób jednocześnie go łaskotało. Ale to nie wszystko. Zwierzę również wywróciło się chichotało dziwacznie na cały głos. Echo sprawiało, że ich śmiech przerodził się w ogłuszający huk. Zrobił się taki potworny hałas, że wszyscy musieli zatkać uszy palcami.

- Ruchy, ruchy!- popędzała mama, usiłując przekrzyczeć harmider. - Ten czar działa tylko kilka minut!

- Mamo, nic nie słyszę! - krzyczała ze łzami w oczach Joanna.

Rodzice nie tracili ani chwili. Na migi pokazali dzieciom, aby kierowały się do wyjścia, sami też rzucili się do ucieczki, poganiając Joannę, Mateusza i Radka. Obeszli maga i hienę, którzy nadal tarzali się po ziemi. Zwierzę w ostatniej chwili wstało i próbowało złapać tatę za nogawkę spodni, ale nadal nie mogło powstrzymać się od śmiechu i znowu upadło. Nagle, gdy byli już przy wyjściu, czar minął. Mag przestał rechotać, a ogromna hiena ruszyła za uciekinierami, obnażając straszne kły. Znowu śmierć zajrzała im w oczy, ale w tym momencie mama błyskawicznym ruchem wyjęła z kieszeni jeszcze jeden woreczek magicznego pyłku, rzuciła nim w górę i pobiegła za tatą i dziećmi.

- Co to było? - zapytał Radek.

- Proszek spowalniający - odpowiedziała. - Teraz koniec z pytaniami. Uciekaj!

## **KAJETAN KAŻMIERCZYK KLASA IV**

### **ROZDZIAŁ XXII**

Tata biegł ostatni, oddychał ciężko i zdawało się, że jego serce zaraz eksploduje. Czuł, że słabnie. Stawiał wielkie kroki, mając nadzieję, że to coś da. Niestety, dystans między nim a pozostałymi uciekinierami zwiększał się. Nagle potknął się o wystający kamień. Mag tylko czekał na taką okazję. Chwycił go z całej siły i wściekłym głosem wrzasnął:

- Nie wywiniesz się! Będziesz moim zakładnikiem!

Tymczasem mama, Joanna, Mateusz i Radek byli już daleko. Wydostali się z podziemi i wpadli w kępę krzaków, w której się ukryli. Z trudem dochodzili do siebie po tej szaleńczej ucieczce. Nadal jednak nie mogli czuć się bezpiecznie. Po chwili dokonali straszego odkrycia: nie było z nimi taty! Tylko Radek zachował zimną krew.

- Nie panikujcie, może zaraz się zjawi. Wydawało mi się, że biegł tuż za nami – odezwał się spokojnie.

- Nie rozpaczajmy, trzeba wrócić i go poszukać! W końcu musi być w podziemiach! Nie mógł się zgubić, nie było innej drogi! - dodał swoje Mateusz.

- Nie wrzeszcz, bo mag nas znajdzie – irytowała się Joanna.

- Tracimy czas, gdybyście się nie kłócili, bylibyśmy już w z powrotem w podziemiach – mama zakończyła tę wymianę zdań.

Wstali i ruszyli w kierunku wejścia do skalnego korytarza. Wydawało im się, że doskonale pamiętają drogę, tymczasem nigdzie nie widzieli otworu, którym przed chwilą wydostali się z podziemnego miasta. Znaleźli go po kilkunastu minutach i czym prędzej weszli do środka. Nagle stanęli jak wryci, omal nie dostali zawrotu głowy! Znajdowali się w miejscu, gdzie był nie jeden, ale kilka korytarzy wydrążonych w skale. Nie mieli pojęcia, czy pomylili wejścia, czy to czary maga. Którą drogę wybrać? Zdecydowali, że się rozdziela. Tylko Radek nie był zadowolony z tego pomysłu, ponieważ bał się, że kiedy zostanie sam, dostanie ataku klaustrofobii. W końcu poszedł z mamą, a brat i siostra byli zdani na siebie.

Nie mieli pojęcia, jak długo wędrowali. Nagle Mateusz usłyszał jakieś głosy, po chwili znalazł się w sporej jaskini. Intuicja kazała mu schować się za olbrzymim stalagmitem. Kilka metrów przed nim stał mag, pod ścianą siedział tata. Miał skrępowane ręce i nogi. Na szczęście nikt nie zauważył chłopca. Po chwili usłyszał jakieś kroki. Do jaskini wpadła Joanna, a zaraz po niej mama i Radek. Widocznie wszystkie korytarze prowadziły do tego miejsca.

Mag szybko zorientował się, co się stało. Podniósł rękę w kierunku mamy, by rzucić w nią jedno ze swoich zaklęć. Nie było czasu do stracenia. Mateusz, nadal schowany za stalagmitem, postanowił odwrócić jego uwagę. Niewiele myśląc, podniósł kamień i wycelował w ścianę. Udało się! Mamie nic się nie stało, ale mag zauważył chłopca. Stracił panowanie nad sobą i skierował swoją złość przeciw niemu. Jaskinię zaczęły przecinać błyskawice wycelowane w Mateusza. Odbijały się od skał, potęgując swoją moc. Na to tylko czekali mama, Joanna i Radek. Skorzystali z okazji, podbiegli do skrępowanego taty i szybko uwolnili go z więzów.

- Uciekajcie! - krzyknął Mateusz.

Mag nadal próbował w niego trafić. Sytuacja robiła się beznadziejna. Nagle, nie wiadomo skąd, pojawił się Rodo, o którym zapomnieli w zamieszaniu. Rzucił się na maga i boleśnie ugryzł go w pośladek. Mężczyzna zawył i na chwilę zapomniał o chłopcu. Mateusz tylko na to czekał. Natychmiast rzucił się do ucieczki, a za nim pobiegł Rodo.

Szybko wydostali się z podziemi. Na szczęście tym razem nikt się nie potknął ani nie zgubił. Znowu schowali się w krzakach. Tata uśmiechał się, a mama miała poważną minę. Po kilku minutach westchnęła i powiedziała:

- Już czas, żebyście dostali moce, wykazaliście się dużą odwagą w walce z magiem, zasługujecie na nie.

Joanna, Mateusz i Radek zaniemówili, byli w szoku. Mieli masę pytań. Pierwszy odezwał się Mateusz:

- Jakie moce nam dasz?! Będziemy mogli z nich korzystać?
- Nie ma czasu na dyskusje. Wprawdzie znowu użyłam spowalnicza czasu, ale mag może się tu zjawić w każdej chwili.
- Rodo ugryzł go w pośladek.
- Mimo wszystko nie mamy dużo czasu.

Mama zamknęła oczy i po chwili otworzyła je, skupiając się na dzieciach. Zacisnęła pięści, z których w kierunku Joanny, Mateusza i Radka płynęły fale tęczy. Gdy po kilku sekundach każde dziecko zostało dotknięte przez jedną z nich, powiedziała:

- Już, gotowe.
- Tak szybko? Nawet nic nie poczułam – zdziwiła się Joanna.
- Dobra, a jakie mamy moce? – chciał wiedzieć Mateusz.

Jednak nie było czasu na wyjaśnienia. Właśnie w tym momencie zobaczyli maga. Stał niedaleko ich kryjówki i rozglądał się dookoła. Jeszcze ich nie widział.

- Teraz. Spróbujcie. Zobaczycie, co się stanie – szepnęła mama.

Pierwsza do ataku ruszyła Joanna. Wyciągnęła rękę w kierunku maga tak, jak to wcześniej robiła mama, ale ku swojemu zdumieniu zamieniła się w jaguara. Niewiele myśląc, podbiegła do mężczyzny i skoczyła na niego, powalając go na ziemię.

- Wystarczy – powiedziała mama. - Teraz chłopcy.

Radek i Mateusz patrzyli zdziwieni na to, co się stało, ale najbardziej przerażony, i jednocześnie zagubiony wydawał się mag.

- JAK TO?! DAŁAŚ IM MOCE?! – krzyknął sfrustrowany.
- Tak – odpowiedziała spokojnie mama – to oni zasługują na nie, nie ty.

Mag zezłościł się jeszcze bardziej. Szybko strącił z siebie Joannę-jaguara i już miał rzucić swoim zaklęciem, ale szybszy okazał się Radek. Spróbował zrobić to, co Joanna. Gwałtownym ruchem wyciągnął rękę przed siebie. Wszyscy zamarli w oczekiwaniu. Błysnęło światło i mag zniknął.

- Chwila, co się stało? – spytał zdezorientowany Radek.
- Gdzie on jest? – dziwili się pozostali..

Mateusz ostrożnie podszedł tam, gdzie przed chwilą stał mag, rozglądając się i po kilku minutach zobaczył go.

- Jest pod liściem!! HA, ha, ha! - nie mógł powstrzymać się od śmiechu.
- Jak to pod liściem?! To znaczy, że go zmniejszyłem?! – Radek zaczął rozumieć.
- Chodź, popatrz!

Radek podszedł do brata i też zaczął się śmiać:

- Niemożliwe!
- To co z nim zrobimy? – zapytała Joanna, która w międzyczasie wróciła do swojej normalnej postaci.

Nagle odezwał się przerażony Mateusz:

- Nie możemy puścić go wolno! Za piętnaście minut odzyska swój wzrost i użyje przeciwko nam swoich największych mocy!

- Co mamy robić? - spokojnie zapytała mama.

- Musimy zamienić go w jaszczurkę! Tylko to pomoże – zamilkł, a po chwili dodał – o rany, co to było? Co się ze mną działo?

- To twoja moc. W szczególnych okolicznościach widzisz przyszłość – wyjaśniła mama.

Po chwili zacisnęła powieki i skierowała swoje obie ręce w kierunku małego maga. Znowu błysnęło światło i ku radości wszystkich na miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą stał, pojawiła się jaszczurka.

- Teraz nie jest już groźny. Nie da rady zmienić się z powrotem w człowieka. Tu mu będzie dobrze wśród tej dzikiej przyrody.

- Czyli... to już koniec? – westchnęła Joanna.

Rodo wesoło podskakiwał, oparł łeb na kolanach taty, śliniąc jego spodnie.

- Tak, to nareszcie koniec – uśmiechnął się tata. – To co, wracamy do domu?

- Zrobiliśmy to! WYGRALIŚMY!!! – krzyknęli bracia.

I tak Joanna, Mateusz, Radek mogli spokojnie udać się w drogę powrotną. Na pewno będzie łatwiejsza, przecież są z nimi rodzice, no i mają moce! Światło zachodzącego słońca opromieniało okolicę pięknym blaskiem. Zebrali swoje rzeczy i ruszyli przed siebie.

## **ANTONINA BŁAWAT KLASA VIB**

### **ROZDZIAŁ XXIII**

- Wreszcie jesteście!!!! – wykrzyknęła Joanna.

Stali przed furką i rozglądali się dookoła, jakby bali się wejść. W końcu Mateusz i Radek znaleźli się w ogrodzie, za nimi ruszyli pozostali. Drzwi były otwarte. Dopiero teraz, kiedy stali w przedpokoju, uświadomili sobie, jak bardzo są wykończeni. Marzyli tylko o tym, żeby odpocząć. Wprawdzie w drodze powrotnej nie spotkały ich już żadne niespodzianki, ale wędrówka była męcząca. Nagle zobaczyli dziadków. Ich miny wyrażały zdumienie. Po kilku sekundach ciszę przerwał radosny krzyk babci:

- Nareszcie jesteście!!!!!!

- Tak się martwiliśmy! – wtórował jej dziadek.

- A jednak udało się! Żyjecie!?

Babcia powiedziała to tak, jakby nie wierzyła własnym oczom. Po chwili rzuciła się rodzicom na szyję. W jej ślady poszedł dziadek. Po chwili wszyscy płakali.

- Tak bardzo się baliśmy. Musicie nam wszystko opowiedzieć – mówił wzruszony dziadek.



- Długa historia... – powiedziała mama, której wreszcie udało się wyrwać z objęć dziadków.
- Ale to wszystko ich zasługa! – dodał tata, przytulając Joannę, Mateusza i Radka.
- Dzieci, jesteśmy pod wrażeniem!! – chwalili ich dziadkowie.

Wszyscy weszli do salonu, poza tatą, który pomylił się i otworzył drzwi do kotłowni.

- Tak dawno tu nie byłem – powiedział zawstydzony.

Gdy cała rodzina była już w środku, Radek nagle wrzasnął:

- O nie!
- Co się stało!?- zapytał Mateusz.
- Jutro mamy SZKOŁĘ!!!!!!!
- O matko! - powiedziała sarkastycznym głosem Joanna.

Tymczasem wszyscy siedli do stołu, a babcia podała obiad.

- Coś niewiele tego jedzenia, kochana – zauważył dziadek.
- No cóż. Nie spodziewałam się gości – tłumaczyła się babcia.
- Nie ma sprawy!- odpowiedział Radek.

Wyciągnął rękę, błysnęło i nagle indyk powiększył się dwukrotnie, to samo stało się z ziemniakami i surówką.

- Nieźle!! – odezwali się chórem rodzice.

Ale dziadek zamiast się ucieszyć, popatrzył na mamę wściekłym wzrokiem. To samo zrobiła babcia. Nic nie powiedzieli, jednak było widać, że nie pochwalają tego, co zobaczyli. Gdy wszyscy zjedli, Joanna, Mateusz i Radek poszli do swojego pokoju i zaczęli się zastanawiać, czy w szkole powinni ukrywać swoje moce.

- Nie możemy się zdradzić!- powiedziała Joanna.

Ale Radek zaprzeczył:

- Coś ty!! Chcesz stracić taką okazję? Musimy pokazać, co potrafimy. Pomyślcie, jaką popularność byśmy zyskali.
- Kijem byśmy się od ludzi odganiali!!
- Używajmy mocy wtedy, kiedy to konieczne, ale po cichu, tak, żeby nikt się nie domyślił – powiedział Mateusz.

W końcu Joanna i Radek przyznali mu rację. Nazajutrz o siódmej spakowali się i ruszyli do szkoły. Nagle drogę zastawiło im zwalone drzewo. Myśleli, że już dalej nie pójda, gdy nagle Joanna zmieniła się w słońca, trąbą przeniosła drzewo i utarowała im drogę. Chwilę później zaatakowało ich stado chartów. Radek podniósł kamień, powiększył go, tworząc skalną ścianę i w ten sposób oddzielił wszystkich od ujadających psów. Mieli dość przygód, więc zdecydowali, że lepiej będzie iść na najbliższy przystanek autobusowy, pojechać do szkoły i nie narażać się więcej. Dziwne, kiedyś ich życie było spokojne, a teraz stale coś się dzieje.

Gdy dojechali do szkoły, okazało się, że jest już prawie ósma. Jak najszybciej pobiegli do klasy. Po lekcjach otoczył ich tłum koleżanek i kolegów z klasy, ktoś zapytał:

- Coś długo was nie było. Dlaczego!? Jesteście opaleni i jacyś inni.

Wymigali się od odpowiedzi i szybko ukryli się za załomem korytarza.

- I co robimy!!??- zastanawiała się Joanna.

- Nie mam pojęcia!- odpowiedzieli bracia chórem.

- Na szczęście na dziś koniec lekcji, wrócimy do domu i poradzimy się rodziców, co robić w takich sytuacjach.

- Oki- zgodził się z siostrą Radek. - A czym wrócimy do domu. Autobusy już nie kursują!

- Spotkamy się za szkołą za godzinę!- powiedziała Joanna, po czym pobiegła w kierunku szkolnej biblioteki.

Chłopcy nie wiedzieli, co planuje, więc poszli pograć w piłkę. Po godzinie spotkali się za szkołą tak, jak się umówili.

- I co wykombinowałaś? – zapytał Mateusz.

- Słuchajcie. Poszłam do biblioteki, wypożyczyłam *Atlas ptaków* i sprawdziłam, który ptak może unieść dwie osoby. Znalazłam. To już wymarły okaz, którego nikt nigdy nie nazwał. Spróbuję się w niego przemienić i zaniósę was do domu.

- Dawaj!!! – powiedział Radek i spojrzał na Joannę, ale zamiast niej stał przed nimi ogromny ptak.

Bracia wskoczyli na niego i na jego grzbiecie polecili do domu. Gdy znaleźli się na miejscu, już w przedpokoju usłyszeli głosy kłótni dochodzące z salonu. Bez namysłu pobiegli zobaczyć, o co chodzi.

- Jak mogłaś to zrobić?!?! – krzyczała babcia.

- Spisali się! Zasłużyli – broniła się mama.

- Ma rację. – potwierdził tata.

- Magia to zło, jest niebezpieczna, krzywda im się stanie! – irytował się dziadek.

W tym momencie, zorientowali się, że dzieci weszły do pokoju i słuchają ich kłótni.

- Co tu się dzieje?! – krzyknęła Joanna.

- Nie wtrącaj się!! – odburknęła babcia.

Po namyśle cała trójka wyszła z pokoju i pobiegła do siebie. Tam zaczęli się naradzać, jak uspokoić atmosferę w domu. Zamiast radości robiło się nie do wytrzymania.

- Widzieliście!? – zapytał Radek.

- Niby co? – chcieli wiedzieć Joanna i Mateusz.

- Jakim wzrokiem patrzyli na mamę dziadkowie?

Po naradzie postanowili rozwiązać konflikt. Poproszą tatę o pomoc, ponieważ mieli wrażenie, że jest najbardziej neutralny. Jak pomyśleli, tak zrobili.

- Co za awantura, pytacie. Dziadkowie mają pretensje do mamy, że dała wam moce.
- To co zrobić, żeby się pogodzili?!
- Może przyrzeknijcie, że będziecie używać ich tylko w bardzo ważnych przypadkach.
- Dobrze.

I wszyscy ruszyli do salonu.

**PIOTR BABICZ KLASA IV**

**KONIEC**